

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

17-24 VII 1988

Nr 27 (1375) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

JUBILEUSZ TYSIĄCLECIA CHRZTU RUSI

Chrzest Rusi, tysiąclecie tego doniosłego wydarzenia, nasuwa wiele refleksji. O rocznicy tej piszą od dawna prawie wszystkie gazety na całym świecie. Aby w pełni uprzytomnić sobie znaczenie tego faktu sprzed wieków, przypomnijmy sobie polskie obchody milenijne sprzed 12 lat. Jakże wielkim były one dla nas przeżyciem. Były one przeżyciem na nowo naszego chrztu, chrztu, który wprowadził nasz naród do wielkiej rodziny europejskiej. Do Europy zbudowanej na chrześcijańskich fundamentach.



Chrzest Rusi nastąpił w momencie, kiedy Kościół stanowił jedną i niepodzielną całość. Nastąpił on bowiem kilkadziesiąt lat przed schizmą w 1054 roku. Cały wysiłek chrystianizacji Słowian był wspólną inicjatywą Konstantynopola i Rzymu. Bizancjum promieniowało wówczas jako najpotężniejszy ośrodek kultury chrześcijańskiej. Stolicą Imperium został Konstantynopol położony w miejscu doskonale nadającym się do obrony. Miasto z najpiękniejszym kościołem świata - Hagia Sophia.

Wieczny Rzym opustoszał, mieszkał w nim tylko Biskup Rzymski. W oczach Wschodu dawna stolica Imperium zeszła do roli prowincjonalnego miasta. Do Konstantynopola przeniósł się nie tylko cesarz z urzędnikami, przeniosło się tam również całe życie kulturalne. Tam też rozwijała się nauka. Na Konstantynopol sąsiadujące z nim państwa patrzyły jak na prężne, nowoczesne centrum chrześcijaństwa. Dlatego Ruś Kijowska przyjęła chrzest za pośrednictwem Kościoła Bizantyjskiego, którego styl został tam wprowadzony przy pomocy języka słowiańskiego. Kościół Bizantyjski pozostawał jeszcze wówczas w pełnej jedności z Rzymem. Mówił o tym Jan Paweł II: *Tradycja została następnie w sposób oryginalny i może niepowtarzalny rozwinięta w oparciu o rodzimą kulturę, a także dzięki kontaktom z sąsiadami zachodnimi. /.../ Ten to właśnie niepodzielny Kościół na Wschodzie i Zachodzie przyjął i wspierał Kościół kijowski.*

WIARA I KULTURA

Chrzest Kijowskiej Rusi oznacza więc początek długiego dziejowego procesu, w obrębie którego rozwija się i rozprzestrzenia zupełnie "oryginalny, bizantyjsko-słowiański profil chrześcijaństwa", zarówno w życiu Kościoła, jak w też życiu społeczeństw i narodów, które w tym profilu odnajdują przez wieki i dziś także podstawę swojej duchowej tożsamości.

A potem w ciągu dziejów, gdy niejednokrotnie burzliwe fakty historyczne godziły w nią dotkliwie, właśnie Chrzest i chrześcijańska kultura - ta przejęta od Kościoła powszechnego i rozwinięta w oparciu o własne wrodzone bogactwa ducha - stały się siłami decydującymi o jej przetrwaniu.

Włodzimierz przyjął Chrzest otwierając się - razem ze swoim ludem - na zbawczą moc Chrystusa, zgodnie ze słowami Piotra zanotowanymi w *Dziejach Apostolskich*: "I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni" /4, 12/. Przyjmując zaś to imię, które jest "ponad wszelkie imię" i zapraszając misjonarzy Kościoła, by imię to zaszczytali w sercu Słowian zamieszkujących Ruś Kijowską, "aby wszelki język wyznał, że Jezus jest Panem - ku chwale Boga Ojca" /Flp 2, 9, 11/, widział w nim również decydujący czynnik ludzkiego postępu i humanizmu, tak ważnego dla bytu i rozwoju każdego narodu i państwa. Dlatego nawiązał do decyzji swojej babki, świętej Olgi i nadał jej dziełu ostateczny kształt i trwanie.

Chrzest Włodzimierza Wielkiego, a następnie podległego mu kraju, miał doniosłe znaczenie dla całego duchowego rozwoju tej części Europy i Kościoła, oraz dla całej "kultury i cywilizacji bizantyjsko-słowiańskiej".

Fragment rozdziału III Listu Apostolskiego "Euntes in mundum" Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej.

* Porucznik Ponury, legendarny przywódca świętokrzyskich zgrupowań partyzanckich Armii Krajowej Jan Piwnik, spoczął w krypcie klasztoru cystersów w Wąchocku. Jego zwłoki sprowadzono ze Związku Radzieckiego. Zginął on 16 kwietnia 1944 roku w walkach w pobliżu Jewtaszy, w okręgu nowogródzkim, gdzie stawiał opór Niemiec okupantowi, a także Armii Czerwonej. Tuż po wojnie został on znieśliwany przez władzę komunistyczną.

* Rada Ministrów przyjęła projekty ustaw o podejmowaniu działalności gospodarczej, o kapitale zagranicznym i o obligacjach.

* Ponad osiemset przedsiębiorstw zmienia organ założycielski: przejdą one w gestię urzędów terenowych. Według ministerstwa finansów są to jednostki "zdrowe"; tylko 1,2 procent ma ujemny bilans.

* Wysokość najniższego oprocentowania w Polskiej Kasie Oszczędności wynosi 21 procent, najwyższe 30 procent.

* Od 1 lipca likwiduje się w Polsce konta "N". Wszystkie salda z tych kont wraz z należnymi odsetkami zostaną automatycznie zamienione na wkłady na kontach "A". Niepotrzebne już będą zaświadczenia o źródle pochodzenia wpłaconych dewiz.

* Bez cła można wywieźć wyroby pamiątkarskie za sumę sześćdziesięciu tysięcy złotych; uprzednio wolno było tylko za piętnaście tysięcy.

* W wolnym obrocie mają się znaleźć samochody ciężarowe. Sprzedaż odbywać się będzie na przetargach - kupi ten, kto zaoferuje najwyższą cenę. Nadwyżka ponad cenę detaliczną podzielona zostanie pomiędzy budżet państwa i fundusze rozwojowe producentów.

* Trwają usilne starania o wznowienie działalności renomowanego i powszechnie szanowanego polskiego oddziału PEN-Clubu. Działalność jego została zawieszona podczas stanu wojennego.

* Na pierwszym roku szkoły teatralnej i filmowej w Łodzi na jedno miejsce przypada aż 16 kandydatów, w warszawskiej szkole teatralnej na wydział aktorski wpłynęło 2000 zgłoszeń na 22 miejsca.

* Poza granicami kraju, na Zachodzie i Wschodzie, żyje ponad 13 milionów osób polskiego pochodzenia i Polaków.

* Międzynarodowa Organizacja Pracy zgodziła się na rozłożenie spłaty polskich składek członkowskich na dwadzieścia lat. Nasze zaległości wynoszą około 9 milionów dolarów.

W 988 roku książę Kijowa Władimir przyjął chrzest wraz z mieszkańcami swego miasta w wodach Dniepru. Rok ten jest datą symboliczną i decydującą w ewangelizacji Rusinów i innych narodów zamieszkujących ten kraj.

W przemówieniu do uczestników V Synodu Biskupów Ukraińskiego Kościoła Katolickiego 29 września 1987 roku Ojciec św. Jan Paweł VI zaznaczył: *Tak więc chrześcijaństwo było ortodoksyjne w swej wierze, a jednocześnie katolickie w miłości, bowiem rozdziło się w kontekście kościelnym, nie dotkniętym jeszcze dramatycznym rozdarciem.*

Zewnętrznym znakiem owej jedności był kult św. Klemensa papieża, trzeciego następcy św. Piotra, który poniósł męczeńską śmierć na wygnaniu w Pontus Euxinus. Święty Klemens stał się symbolem jedności pomiędzy Kościołem Kijowa i Kościołem Rzymu. Co więcej był on uważany za patrona Rusi, o czym świadczy prastara modlitwa odmawiana przez wieki w Kijowie: *"Dlatego my także czcimy, wystawiamy i wielbimy Boga Jedyne w Przenajświętszej Trójcy, i dziękujemy Jego wiernemu Słudze, który pomnożył skarby Swojego Pana nie tylko w Rzymie, ale także w mieście Korsuniu i całej Rusi; jest on chwałą męczenników, bogactwem świętych, niezłomną skałą Kościoła Chrystusowego, którego bramy piekielne nie zwyciężą na ziemiach Rusi po wszystkie czasy".*

Jakże inaczej wyglądałyby obchody obecnego tysiąclecia, gdyby na ziemi ruskiej mógł stanąć Jan Paweł II. Wieki historii pokazały jak wielkie znaczenie ma fakt, że Kościół katolicki posiada swoją niezależną terytorialnie stolicę apostolską, która nie podlega bezpośredniemu wpływom władzy radzieckiej. Szczególnie jaskrawo widać to w przypadku odłączonego Kościoła prawosławnego w Rosji, który po Rewolucji bolszewickiej w 1917 roku został represjami zmuszony do całkowitej uległości. Nie posiadał żadnego zewnętrznego punktu odniesienia, nie mógł szukać oparcia instytucjonalnego w Rzymie. Ciekawe jest, że prawie wszędzie, gdzie tyrani różnej maści dochodzą do władzy, jedną z pierwszych rzeczy, której dokonują jest właśnie podporządkowanie sobie Kościoła, tworzenie Kościoła Patriotycznego, którego hierarchia podlega całkowicie aparatowi władzy.

Jeszcze jedna nauka płynąca z uroczystości tysiąclecia to zdolność

trwania chrześcijaństwa. Chrześcijaństwa, które mimo podziałów, wzajemnych uprzedzeń pomiędzy różnymi odcieniami wiary w Chrystusa trwa. I niech to będzie mottem do zastanowienia dla nas współczesnych, niech to będzie wezwaniem do spojrzenia na swoje własne życie, na nasze prywatne dziesięciolecie. Jak my wpisujemy się w odwieczne trwanie Chrystusa. Pomyślmy także o naszych braciach zza wschodniej granicy, których wiara na jakże trudne wystawiona jest próby. Będziemy się modlić za nich i z nimi, wraz z całym polskim episkopatem w czasie milenijnych uroczystości, które obchodzone będą we wrześniu na Jasnej Górze, Górze Zwycięstwa.

W tym milenijnym roku pamiętajmy również o Kościele greko-katolickim, nazywanym inaczej Kościołem unickim. Kościół ten, który szczególnie mocno zakorzenił się na Ukrainie, został zdelegalizowany po 1945 roku i przymusowo wcielony do kościoła prawosławnego. To właśnie unicy stali się jednym z głównych powodów, dla których nie doszła do skutku wizyta Jana Pawła II w ZSRR. Papież bowiem mocno i jednoznacznie opowiedział się za przywróceniem praw unitom. Kościół ten wciąż żywy, choć w podziemiu, jest przedmiotem ataków zarówno ze strony władz, jak i Kościoła prawosławnego. Prawosławie widzi w nim bowiem rodzaj piątej kolumny Watykanu.

Do Unii, która dała początek Kościołowi greko-katolickiemu, doszło na sejmie walnym w Brześciu w roku 1596. Wtedy to wielu biskupów prawosławnych uznało zwierzchnictwo papieża i Rzymu otrzymując w zamian możliwość zachowania swojego rytu liturgicznego i tradycji. Po wiekach różnych trudnych doświadczeń i dramatów przetrwał i trwa nadal, choć w podziemiu, razem ze swymi biskupami, księżmi, wspólnotami wiernych. Domagają się oni otwarcia przyznania im możliwości normalnego, legalnego funkcjonowania.

Spoglądamy więc teraz na naszego wschodniego sąsiada z wiarą i nadzieją, że nowe tysiąclecie, w które wkracza, będzie początkiem wielkiej odnowy religijnej chrześcijańskich ludów Związku Radzieckiego.

Bogusław SONIK



LITURGIA SŁOWA

16 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE Ez 2,2-5

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza.

Pan mówi: *Biada pasterzom, którzy prowadzą do zguby i rozpraszają owce mojego pastwiska.*

Dlatego to mówi Bóg Izraela, o pasterzach, którzy mają paść mój naród: *Wy rozproszyliście moją trzodę, rozpędziliście i nie zatroszczyliście się o nią; oto Ja się zatroszczę o nieprawość waszych uczynków.*

Ja sam zbiorę resztę swego stada ze wszystkich krajów, do których je wypędziłem. Sprowadzę je na ich pastwisko, by miały coraz liczniejsze potomstwo. Ustanowię zaś nad nimi pasterzy, by je paśli; i nie będą się już więcej lękać, ani trwożyć, ani trzeba będzie szukać jakiegokolwiek.

Oto nadejdą dni, kiedy wzbudzę Dawidowi Odrośl sprawiedliwą. Będzie panował jako król, postępując roztropnie, i

będzie wykonywał prawo i sprawiedliwość na ziemi. W jego dniach Juda dostąpi zbawienia, a Izrael będzie mieszkał bezpiecznie. To zaś będzie imię, którym go będą nazywać: "Pan naszą sprawiedliwośćią".

DRUGIE CZYTANIE Ef 2, 13-18

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

Teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzy niegdyś byliście daleko, staliście się bliscy przez krew Chrystusa.

On bowiem jest waszym pokojem; On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur - wrogość. W swym ciele pozbawił On mocy Prawo przykazań wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch rodzajów ludzi stworzyć w sobie jednego, nowego

człowieka, wprowadzając pokój, i aby tak jednych, jak drugich znów połączyć z Bogiem w jednym ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości.

A przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy są blisko, bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca.

EWANGELIA

Mk 6, 30-34

+ *Słowa Ewangelii według świętego Marka.*

Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali. A On rzekł do nich: ***Pójdźcie wy sami osobno w miejsce pustynne i wypocznijcie nieco.*** Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu.

Odpuścili więc łodzią na miejsce pustynne osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili.

Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum i zdjął go litość nad nimi; byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać.



LITURGIA SŁOWA

17 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE

2 Krl 4, 42-44

Czytanie z Drugiej Księgi Królewskiej.

Pewien człowiek przyszedł z Baal-Szalisza, przynosząc mężowi Bożemu, Elizeuszowi, chleba z pierwocin, dziesięć chlebów jęczmiennych i świeżego zboża w worku. On zaś rozkazał: *Podaj ludziom i niech jedzą. Lecz służa jego odrzekł: Jakże to rozdzielię między stu ludzi?*

A on odpowiedział: *Podaj ludziom i niech jedzą, bo tak mówi Pan: "Nasycę się i pozostawię resztki".* Położył więc to przed nimi, a ci jedli i pozostawili resztki, według słowa Pańskiego.

DRUGIE CZYTANIE

Ef 4,1-6

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

Zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój.

Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani w jednej nadziei, jaką jest wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich.

EWANGELIA

Jn 6, 1-15

Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na

tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha.

Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: ***Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?*** A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić.

Odpowiedział mu Filip: *Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać.*

Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: *Jest tu jeden chłopek, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?*

Jezus zatem rzekł: ***Kańcie ludziom usiąść.*** A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy.

Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił i z rybami rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasyčili, rzekł do uczniów: ***Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło.*** Zebrali więc i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszyków.

A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: *Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat.*

Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Ojciec Święty Jan Paweł II przebywał z wizytą pasterską we włoskim regionie Emilia Romagna. Uczestniczył między innymi w obchodach dziewięćsetlecia założenia najstarszego uniwersytetu Europy - w Bolonii.

Po raz pierwszy od sześćdziesięciu lat mogą znowu rozbrzmiewać dzwony kościołów w ZSRR. Informację o tym podała arcybiskup Metody z Patriarchatu Moskiewskiego w artykule opublikowanym w *Wiadomościach Moskiewskich*, stwierdzając, że bezprawny zakaz używania dzwonów w kościołach został ostatnio uchylony. Wkrótce po Rewolucji Październikowej wydany został dekret, zakazujący bicia w dzwony. *Instrukcja wykonawcza nr 80* z 1 marca 1928 roku motywowała ten zakaz tym, że *tak zwane bicie w dzwony nie leży w interesie klas pracujących*. Opinia publiczna w ZSRR domagała się wciąż zniesienia tego dekretu i zarządzenia wykonawczego, powołując się na racje kulturowe. I tak słynnego koncertu piętnastu dzwonów z Kremla Rostowskiego można było wysłuchać tylko z taśmy. W 1981 roku czasopismo *Sowietskaja Rossija* zamieściło artykuł radzieckiego matematyka Jurija Puchaczewa, który nazwał bicie w dzwony *w rosyjskich kościołach znakiem żyjącej kultury rosyjskiej*. W przedrewolucyjnej Moskwie było 560 kościołów i wszystkie posiadały dzwony. Obecnie w granicach Moskwy czynnych jest 47 kościołów, lecz nie wszystkie wyposażone są w nie. I tak największy dzwon w nowo oddanym klasztorze daniłowskim w Moskwie /najstarszy w stolicy/, ważący 12 225 kg, znajduje się w Harvardzie w Stanach Zjednoczonych. Na terenie Związku Radzieckiego nie istnieją odlewnie dzwonów, a zawód ludwisarski wymarł.

Jedyną świątynią katolicką Moskwy jest kościół pod wezwaniem św. Ludwika. Proboszcz tej parafii jest jedynym kapłanem katolickim w stolicy Związku Radzieckiego.

Czterdziestu benedyktynów wietnamskich, profesorów i nowicjuszy, zamieszkujących w czterech domach zakonnych w Wietnamie, tworzy od 1987 roku autonomiczną prowincję monastyczną. Jej przełożonym został wybrany o. Thadee Dien, Wietnamczyk z północy. Otrzymał on benedykcyjne opaskę 25 kwietnia bieżącego roku. Jest on pierwszym Wietnamczykiem, który piastuje tę godność. Dotychczas domy zakonne benedyktynów w Wietnamie zależne były od francuskiego opactwa Pierre-qui-Vire.

O SPOWIEDZI INACZEJ

Chrystusowa moc odpuszczania grzechów

Najciekawszym zwrotem jaki znajdujemy w przytoczonej w poprzednim odcinku wypowiedzi Chrystusa /J 5,17-30/ jest samo uzasadnienie powodu, dla którego Ojciec Niebieski przekazał *całą władzę sądzenia* swojemu Synowi. Brzmi ono: *ponieważ jest Synem Człowieczym*. Stając przed tym stwierdzeniem, zostajemy olśnieni światłem jednej z największych tajemnic Bożej ekonomii zbawienia. Wynika bowiem z niej, że Bóg oczekiwał z wydaniem wyroku odsiewającego ziarno od plew na moment zaistnienia Wcielonego Słowa, które będąc słowem Ojca stało się Ciałem człowieka. Pragnął oddać sąd nad światem w ręce Człowieka, który jest również Jego Synem.

Czy można było spodziewać się wspanialszego gestu Bożej miłości?! Przekazanie momentu rozliczenia świata z bilansu dobra i zła odsunął Bóg Sprawiedliwy na godzinę przejścia przez jego ścieżki Chrystusa - który okazał się Bratem ludzi i Synem Przedwiecznego. On stanie się w odwiecznych planach Trójjedynego Boga najlepszym narzędziem wymierzania światu sprawiedliwości, ponieważ wszedłszy w człowieczą rzeczywistość może być najlepszym sędzią jej spraw.

Najwyższy Sędzia spraw ludzkich narodził się w Betlejem, pośród okoliczności podyktowanych zarządzeniami okupujących jego kraj władz rzymskich. Zawiść usuwającego bezlitośnie potencjalnych konkurentów Heroda skazuje Go na niełatwy chleb emigracyjnego życia w Egipcie. Przez długie lata życia w Nazaret, w obrębie zwykłej ludzkiej rodziny i zwykłej wiejskiej społeczności dzielił problemy ludzi tamtych czasów. Biorąc do ręki narzędzia ludzkiej pracy wzrastał do pełni człowieczego losu. Występując publicznie jako obdarzony cudownymi mocami Nauczyciel i Interpretator starego Prawa i Proroków, uznany został za bluźniercę przeciw Najwyższemu, za zwodziciela maluczkich, za zdrajcę narodowych interesów. Nie zrozumiany przez swych współczesnych, poczytany został za niebezpiecznego szaleńca, którego należało szybko wyeliminować ze społeczności, by swą nauką i działalnością nie wyrządził niepowetowanych krzywd. Zdradzony przez jed-

nego z najbliższych, opuszczony przez pozostałych, skazany został na śmierć przez dwa trybunały: religijny i świecki. Zawisł na hańbiącym drzewie krzyża, będącym przeznaczeniem największych przestępców, buntowników i niewolników. Doświadczył aż nadto pełni człowieczego losu, nie omijając żadnej z jego ścieżek. On - brat wszystkich cierpiących - został przeznaczony w odwiecznych planach Boga na Ostateczne ze Słów Bożej Sprawiedliwości... *ponieważ jest Synem Człowieczym, oddał mu cały sąd nad światem*.

Jakże konsekwentny jest Ojciec Niebieski! Skoro zawierzył *na początku* świat w ręce człowieka - tak i obecnie nie lęka się oddać Człowiekowi władzy osądzania samego siebie z wierności wykonania zleconego mu posłannictwa. Syn Człowieczy wypełnić ma to, czemu sprzeniewierzył się pierwszy człowiek - Adam. Ci, którzy napełnili świat dobrem - otrzymają niewiedzący wieniec chwały, ci, co napełnili go nieprawością - spłoną w oczyszczającym świat od zła pożarze Sądu. *Wy sami będziecie własnymi sędziami* - powie Chrystus - *Ja nie przyszedłem na świat po to, by go potępić, ale by go zbawić. Zbawić od kajdan zła, w jakie zakuwają go wasze błędne lub zbuntowane wybory... zbawić od zła, którego ojcem jest odwieczny Kłamca i Zwodziciel. Przekażę wam moce i ukazę ścieżki, które wspierać będą wasze siły w walce z nieprawością świata. W imię moje będziecie mogli wyrzucać zło z jego serca, które bije w waszych sercach. Świat jest w waszych dłoniach i jego losy zależą od waszych wyborów. Każdy z nich uszanuję wraz z Ojcem, nawet wówczas, gdyby kładł się w poprzek moich odwiecznych planów. Wezmę go wówczas ponownie na swe ramiona nowym krzyżem. Zapłacę za niego raczej własną, niż waszą krew. Nie cofnę swego słowa, przez które "na początku" zaprosiłem was na współbudowniczych mojego Królestwa. Uszanuję każdy wasz wybór, gdyż nie stworzyłem was zabawkami, lecz podobnymi sobie istotami - moimi dziećmi, a nie niewolnikami - przyjaciółmi, a nie sługami*.

Sąd już dokonuje się nad światem... rośnie zbożem lub kłosem naszych wyborów. Sami jesteśmy twórcami jego wyroków poprzez czyny, którymi owocują drzewa naszego życia.

Chrystus spełnia władzę sądzenia - powie w przytoczonej poprzednio katechezie Ojciec Święty Jan Paweł II - nie tylko jako Bóg-Syn, ale zarazem jako Człowiek. Spełnia ją - i wydaje wyroki - w imię solidarności z każdym człowiekiem, który od innych ludzi doznaje dobra lub zła: "Byłem głodny... byłem spragniony... byłem chory... byłem w więzieniu...". Podstawową "materią" tego sądu są uczynki miłości względem człowieka bliźniego, z którym Bóg się utożsamia... Kiedy władza ta zostaje dogłębnie zespolona z wolą zbawienia wszystkich - wówczas objawia się w niej na nowo Bóg Przymierza, który przychodzi do ludzi jako Emmanuel, aby wyprowadzić ich z niewoli zła. Objawia się Bóg, który jest Miłością. W ten sposób ulega sprostowaniu ów aż nadto ludzki sposób pojmowania sądu Bożego jako bezdusznego aktu sprawiedliwości, czy wręcz zemsty. W rzeczywistości sąd ostateczny - jak to wyraźnie wynika ze źródeł biblijnych - jawi się jako ostatnie ogniwo Bożej miłości. Bóg osądza - gdyż kocha i osądza w imię miłości. Władza sądzenia, którą Ojciec przekazał Chrystusowi, jest na miarę miłości Ojca i naszej wolności /Katecheza z 31.IX.1987 r./

Cały sąd Ojciec przekazał Synowi. On zaś - jako prawdziwy Brat swoich braci - przekazał im otrzymaną od Ojca moc odpuszczania grzechów ich braciom w swoje imię. Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody - chrzcząc je w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Komu grzechy odpuszczicie będą im odpuszczone, którym zatrzymacie będą im zatrzymane. Tobie daję klucze Królestwa Niebieskiego.

Chrystus nie byłby prawdziwym Bratem ludzi, gdyby tym co posiadał nie podzielił się z nimi. Słowom Syna Człowieczego potwierdzonym znakiem Jego Zmartwychwstania, możemy w pełni zawierzyć. Chrystusowa moc odpuszczania grzechów spoczywa więc obecnie w rękach Jego Kościoła. Kto bowiem wierzy w Tego, którego Ojciec posłał - ma życie wieczne, i ze śmierci przyszedł do życia /J 5/. Ci, którzy uwierzyli, mogą mocami życia obdarzać także tych, których ogarnęły ciemności tego świata. Mogą być jego światłem, solą ziemi, kwasem, który zaczyna mąkę świata na pożywny chleb. Św. Paweł wgłębiając się w tę prawdę napisze: Bóg poєднаł nas ze sobą przez Chrystusa, a teraz nam powierzył urząd pojednywania /2 Kor 5,18/.

Jaka przedziwna to tajemnica! Jakież niewymarzony przez nikogo dar dla ludzkości! Jakież jednocześnie zobowią-

zanie! Jedna z najcenniejszych Bożych mocy spoczywa w rękach człowieka. Od tej pory Kościół Jezusa Chrystusa jest widowym znakiem i dyspozytorem umacniającym w Dobru moce Boga Miłości i Przebaczenia.

Czy moce te umiemy wykorzystywać? Czy dostatecznie wspieramy je siłami tych, którzy zaplątują się w zło, a nieraz tracą nadzieję na przebaczenie, na wydzwignięcie się z upadków? Czy korzystamy z nich wystarczająco, by uwolnić z kajdan zła współczesny nam świat, od zrodzonych z ojca kłamstwa duchów nieprawości i nienawiści? Czy mimo upływu dwudziestu wieków od otrzymania władzy odpuszczania grzechów ci, którzy uwierzyli w imię Jezusa wystarczająco uświadomili sobie, jakie moce zostały złożone w ich dłonie?

Niech te pytania zabrzmiały hymnem wielbienia, iż taką moc dał Ojciec Niebieski nam - braciom Jego Syna - iż staliśmy się klucznikami Jego Królestwa! Niech będą ostrzeżeniem dla tych, którzy wymawiając się od korzystania z tej władzy przyczyniają się do tego, że obozwardniony złem świat pozbawiony jest tej podstawowej, służącej do wydobywania go z otchłani nieprawości, potężnej dźwigni Bożego Przebaczenia. Jakże inny jest człowiek, któremu oznajmiono, iż zło, które popełnił zostało mu darowane, przebaczone - od człowieka, który świadomość nie odpuszczonego grzechu niesie ciągle, nieraz do końca życia na swoich barkach. Świat dzisiejszy potrzebuje tej prawdy i takiego przebaczenia bardziej niż kiedykolwiek. Niech więc głosi ją jasno Kościół! Niech nie zakrywają jej mocy ci, którym została ona dana! Niech usłyszają ją wszyscy upadający pod ciężarem zła własnych wyborów! Niech rodzice chrześcijańscy mówią o niej swym dzieciom! Niech klękający z prośbą o przebaczenie Najwyższego z trybunałów grzesznicy słyszą wyraźne słowa: *Odpuszczają ci się twoje nieprawości*. Niech wszystkie miejsca, w których moc przebaczącego i wymierzającego sprawiedliwość Boga Miłości rozdawana jest ludziom, otoczone zostaną należnym im hołdem - są bowiem ciągłym znakiem i narzędziem działania wśród nas Tego, który przyszedł aby nas zbawić.

ks. Ksawery SOKOŁOWSKI

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Matka Teresa z Kalkuty otrzymała w San Diego w USA doktorat honoris causa za służbę ubogim. Oświadczyła przy tej okazji, że miliony przerwań ciąży co roku na świecie stanowią największe zagrożenie dla pokoju na naszej planecie. *Przerywanie ciąży - powiedziała - stało się największym wrogiem pokoju, ponieważ zabija żywe dziecko i sumienie matki.*

Indianin z pochodzenia, o. Charles J. Chaput, z zakonu kapucynów, został nowym biskupem diecezji Rapid City w Stanach Zjednoczonych. 45 procent mieszkańców tej diecezji stanowią Indianie z plemienia Laota, znani powszechnie pod nazwą Siuksów.

5 maja odbył się na uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim XIII Dzień Europejski, poświęcony tym razem Polsce. Prof. Alesander Gieysztor wygłosił konferencję w auli magna uniwersytetu na temat: *Identyfikacja kultury jednego z krajów Europy. Polska wczoraj i dziś*. Przewodniczącym dnia był o. J.M. Bocheński, OP, filozof, profesor emerytowany uczelni. Zorganizowane zostały dwie wystawy: jedna pokazująca prace 51 artystów polskich, druga - poświęcona tematowi: *Człowiek, społeczeństwo, transcendencja*. Występował chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Szczególne więzy między Polską a uniwersytetem we Fryburgu datują się od przeszło 100 lat. Od 1889 do 1918 r., m.in. w wyniku powstania styczniowego, 602 studentów polskich, wygnanych z kraju, studiowało na uniwersytecie fryburskim. W czasie ostatniej wojny 240 internowanych w Szwajcarii Polaków kończyło lub kontynuowało swe studia we Fryburgu. Prezydent Rzeczypospolitej Polski, Ignacy Mościcki, otrzymał na tutejszym uniwersytecie w 1934 r. doktorat honorowy.

W Amsterdamie, największym mieście portowym Holandii, w ciągu najbliższych ośmiu lat zostanie zamkniętych siedemnaście kościołów katolickich. Wszystkie leżą w centrum miasta. Dziekan J.C. Suidgeest oświadczył na spotkaniu z dziennikarzami, że do owych kościołów uczęszcza zbyt mało ludzi, by się mogły utrzymać. Nie ma też dostatecznej ilości księży, którzy by mogli kościoły te obsługiwać.

W Rimini we Włoszech święcenia kapłańskie otrzymał 69-letni wdowiec, Probo Vaccarini, ojciec siedmiorga dzieci. Mszę św., podczas której diakon Vaccarini otrzymał święcenia, koncelebrowali z biskupem Giovannim Locatellim z Rimini trzech kapłani, synowie wyświęconego. Jedną z córek ks. Vaccariniego jest zakonnicą.

W KRAJU OTHE

Dziś na polach Katalaunijskich rośnie kukurydza, a w dolinie przecinającej jej rzeczki Betrot kumkają żaby. Słowa *katalaunijskie* próżno szukać na mapie. Dla okolicznych mieszkańców to tylko nazwa parkingu przy drodze do Estissac, gdzie próchniejący niezdarty model rzymskiej balisty zdaje się być zapomnianym sprzętem służb drogowych. A przecież to tutaj, półtora tysiąca lat temu zwały się losy Europy! To tutaj właśnie zatrzymano pochód Hunów!

Nie znający Boga ni wiary, prawa ni honoru, przybyłszy ze stepów Dalekiego Wschodu rozłali się po Europie niosąc śmierć i pożogę. *Najokrutniejsi z wojowników*, odporni na głód i chłód, upał i pragnienie, odziani w lniane tuniki lub kaftany z wilczych skór, nadzwyczaj ruchliwi, byli przeciwnikiem nie do pokonania. Rozproszeni w walce, zbierali się w oka mgnieniu, poruszając się tak szybko, iż sądzono, że sprzyjają im złe moce. Z daleka rzucali oszczepem o kościanym grocie, w starciu wręcz *szaleńczo młynkowali mieczem*, ulubioną ich bronią był jednak arkan, którym władali z wielką wprawą. Ulubioną i skuteczną, gdyż w Europie nieznaną. Dowodził nimi Attyla - *pogromca cesarzy Wschodu i Zachodu* - wódz, król i prosty żołnierz. Zimą 451 roku, zebrawszy wielką armię na równinach Panonii, rusza na Zachód. Bez przeszkód przebywa Ren, 7 kwietnia zdobywa z marszu Metz, 14 czerwca zjawia się pod Orleanem. Tam zaskakują go zjednoczone siły pod wodzą Aecjusza - *Ostatniego Rzymianina*.

Urodzony w Durostorum na Bałkanach, ostatni wielki wódz Cesarstwa Zachodu, łączył w sobie szczęśliwą strategię, rozagę, realizm i skuteczność. Idealny typ Barbarzyńcy w służbie Imperium, które szanował i nienawidził. Młodość spędził wśród Hunów jako rzymski zakładnik, potem dostąpił wielu zaszczytów, zostając od roku 434-go faktycznym władcą powierzonych mu krajów. Jemu przypadnie rola zagrania ostatniej karty.

Zaskoczony Attyla zwią obłączenie i chyłkiem uchodzi. Aecjusz ściga go i dopada na polach katalaunijskich, zmuszając do bitwy. Attyla zajmuje centrum, pośród Hunów, z lewej strony mając Ostrogotów pod Valamirem, a z prawej Gepidów z królem Ardarykiem i *resztą Germanów*. Przeciwno tej armii stają Wizygoci, pod wodzą dzielnego króla Theodoryka, Frankowie, prowadzeni przez króla Merowinga, Burgundzcy, Armorykanie i wreszcie Aecjusz z *Rzymianami*, czyli Barbarzyńcami w służbie regularnej. Bitwa zaczyna się późno - na nonę /około trzeciej po południu/ -

jest krwawa i toczy się ze zmiennym szczęściem. Kilkakrotnie sytuację ratuje ciężkozbrojna jazda Wizygotów, rozbijając wściełe ataki Hunów. Z zapadnięciem nocy wali ustają. Nazajutrz, Aecjusz widząc, iż Hunowie nie wychodzą w pole, pozostając w ukryciu za wozami, zrozumiał, że zwyciężył. Drobne utarczki trwały jeszcze dwa dni. Nie zdecydowano się na zdobywanie obozu, poprzestając na obserwacji ruchów Attyli i nadzorowaniu jego odwrotu do doliny Dunaju.

Bitwa nie przyniosła szczęścia wodzom. Attyla - raczej odepchnięty niż pokonany, trawiony złą gorączką porażki, zasiada w Panonii, gdzie umiera w dwa lata później na atak apopleksji w dniu własnych zaślubin z księżniczką germańską. Jego państwo rozpada się natychmiast. Stary król Theodoryk, którego jazda faktycznie wygrała bitwę, ginie na polach katalaunijskich, a jego syn Thorismond cudem unika niewoli. Największym przegranym jest jednak sam Aecjusz. Pozostaje panem Galii, sypie się nań sława i zaszczyty, lecz patrzy również niechętnie oko cesarza Walencjana III-ego, który powodowany strachem i zawiścią, w trzy lata później, własnoręcznie poderżnie gardło wielkiemu wodzowi. Pół roku potem sam zapłaci za to, ponosząc śmierć z rąk ostatnich wiernych oficerów *Ostatniego Rzymianina*. Jedynie król Merowing, chociaż jego /liczna co prawda/ piechota frankońska nie miała wiele do powiedzenia w starciach szybkich oddziałów konnych, odnosi konkretne korzyści. Po zwycięstwie jego rola i znaczenie wzrosną na tyle, iż otworzy nową dynastię, której użyłszy swego imienia.

20-go czerwca minęło 1537 lat od tamtej wiosny, gdy na polach Champanii rozbito azjatycką falę. Data to wielka i symboliczna w historii Świata - ostatni tryumf umierającego Starego Cesarstwa i pierwszy wrzask rodzącego się właśnie Średniowiecza.

Pola Katalaunijskie to pagórki zamieszkałe niegdyś przez lud Katalauni, położone w pobliżu miejscowości Estissac, około 20 kilometrów od Troyes w północno-wschodnim krańcu kraju Othe. *Othe* w języku oil /starofrancuski dialekt terenów północnych/ znaczy *las*. Kraj ten położony na brzegu basenu Paryskiego w południowo-zachodniej części Champanii, rozciąga się na przestrzeni około 50 kilometrów, od Troyes do Sens i Joigny. zalesione od niepamiętnych czasów leśne pagórki, wznoszące się 100 - 150 /najwyższy szczyt - 303 metry/ nad równiną Amarcon, długo pozostawały terenem niezaludnionym. Dopiero w XII wieku karczowanie lasów pozwoliło na założenie pierwszych wsi. Dziś na niewielkich polach rośnie jeszcze tu i tam zboże, a na łąkach, na ogół dzikich, pasą się czarno-białe łacie krowy; w większości jednak opuszczone i zaniedbane grunty rolne na nowo porastają lasem. Zamknięty między rzekami: Sekwaną, Yonne, Vanne i Amarcon, kraj ten zdaje się być odcięty od reszty świata. Dostać się tam łatwo, wydostać trudno. O jakiegokolwiek komunikacji autobusowej nie ma nawet co marzyć. Wąskimi drogami pośród lasów rzadko przemknie jakiś samochód, czy traktor wiozący drewno lub siano. W Othe czas zatrzymać się i ani myśli ruszać dalej. Nawet wielkie, białe, nieruchome i milczące anteny Ośrodka Komunikacji Kosmicznej w Bercenay zdają się być tu zagubione i zupełnie nierealne mimo swego XXI-wszo-wiecznego, groźnego wyglądu. Przewodniki zachwalają w Othe wiejskie jedzenie i dobre mleko. Nie należy się jednak zdziwić, gdy miejscowa gospodyni, o mleko to zapytana, odpowie: *Tak, oczywiście muszą tylko je zrobić*. I zniknąwszy w domu wyjdzie za pięć minut z litrową butelką po piwie ciepłej, białej i słodkiej cieczy. Pierwszy łyk wyjaśnia tajemnicę *robienia* - mleko jest z proszku! Ale za to kosztuje tylko 4 franki.



Miejszem centralnym kraju jest Saint Mards-en-Othe - mała okrągła pół wieś, pół miasteczko o zdumiewającej ilości uliczek, jakby żywcem przeniesione z powieści Marqueza. Góruje nad nim stary, zamknięty na głucho kościół z wielkim zegarem na wieży, wskazującym, o dziwo, właściwą godzinę. Napis na drzwiach głosi, że klucz jest *disponible* w merostwie od poniedziałku do piątku.

Jest niedziela. Schodzę w dół miasteczka przecieram oczy. Pośród zabudowań gospodarczych i pustych pozbawionych okien domów, gdzie ze skrzynek na listy nie wyjęto nigdy pożółkłych papierów, a czas rozmył szyldy zajazdów i hotelików, bije fontanna ozdobiona plakietkami z nazwiskami fundatorów. Podtrzymujący ją nagi Helleńczy obserwuje zabawy w rynsztoku grubo ubranych dzieci w kaloszach *po starszym bracie*. Wokół kręcą się zdumiewająco liczni /zważywszy miejsce i porę/ mieszkańcy - wszyscy z bagietkami w rękach.

Na kwadrans przed południem odzywa się nagle syrena strażacka. Nikt nie zwraca na nią uwagi, za wyjątkiem dwu

długowłosych psów, które usadowiwszy się na środku małego ryneczku wyją jej do pomocy. Próbuje zrobić zdjęcie. Natychmiast spod ziemi wyrasta przyjacielski Dziadek-Demokrata.

- *To bardzo dobre psy* - mówi celując laską w kudłate stworzenia - *Tres efficaces, niezmiernie czujne, a jakie chytne! Rasowe są nic nie warte. Sam kłopot. Ale te... to...! Czy ma pan psa?*

Z żalem opuszczam krainę Othe, gdzie przeszłość tak zdumiewająco łączy się z teraźniejszością i gdzie w objazdowym sklepiku rzeźnika wciąż można dowiedzieć się nowych plotek, zaciągnąć kredyt i na upartego nawet kupić papierosy i wino. Przecinająca ją w poprzek linia TGV niczego nie zmienia - wielki ekspres nie zatrzymuje się między sielskimi pagórkami.

Jan BARYŁA

PREZENTACJE

PRACA" - PISMO WARSZAWSKICH DUSZPASTERSTW LUDZI PRACY

Ruch duszpasterstw ludzi pracy, istniejący - w różnych formach - od wielu lat, uaktywnił się bardzo po 13 grudnia, kiedy to kościoły stawały się często przystanią dla ludzi, którym nagle odebrano wolność. Wspólna modlitwa jednoczyła ich, dodawała mocy duchowej, pozwalała odnajdywać nadzieję. Stało się regułą, że duszpasterstwa ludzi pracy rosły w siłę w dużych środowiskach robotniczych /Gdańś, Nowa Huta, Śląsk, Huta Warszawa itd./. Praca ściśle duszpasterska była zawsze najważniejsza, niekiedy jednak udawało się znaleźć czas na inną działalność. Przede wszystkim, organizowano samokształcenie, czasem ujmowane w cykle wykładów ze społecznej nauki Kościoła, historii Kościoła, najnowszej historii Polski, ekonomii, politologii /dobrym przykładem jest tu Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy przy parafii w Mistrzejowicach/. Na spotkaniach duszpasterskich dyskutowano nad encyklikami papieskimi, próbując przekładać ich zalecenia na język praktycznych zachowań.

Nie zaniedbywano działalności kulturalnej, sięgając do bogatych tradycji tematyki religijnej w kulturze polskiej. Duszpasterstwa ludzi pracy współorganizowały często tygodnie kultury chrześcijańskiej. Oczywiście ważną sferą pracy duszpasterstw była zawsze pomoc potrzebującym: organizowanie kolonii dla dzieci /znam środowiska, które wysyłają co roku na kolonie po kilkaset dzieci/, opieka nad emerytami i ludźmi

niepełnosprawnymi /łącznie z bezpłatnymi usługami/, dzielenie darów, prowadzenie aptek, bibliotek, punktów porad duszpasterskich, prawnych, medycznych itd. itd. Można bez przesady powiedzieć, że w latach osiemdziesiątych wokół parafii zaczęło się tworzyć niezależne od państwa życie społeczne. Nie wszędzie oczywiście, a i poziom tej działalności był różnorodny, w stosunku do lat siedemdziesiątych jest to jednak wielka zmiana.

Episkopat Polski docenił rolę i wysiłki duszpasterstw ludzi pracy w tym procesie i nadał im formę instytucjonalną w skali całego kraju, tworząc Komisję Episkopatu do spraw Duszpasterstw Ludzi Pracy, na której czele stanął kardynał Henryk Gulbinowicz. Dziś mówi się zresztą i myśli dużo o konieczności integracji środowisk robotniczych, skupionych wokół Kościoła. Pojawiają się nowe pomysły i inicjatywy. Dla Duszpasterstwa Ludzi Pracy *Wola*, działającego przy kościele Ojców Redemptorystów pod wezwaniem św. Klemensa przy ulicy Karolkowej w Warszawie, jedną z form tej integracji ma być pismo *Praca*, istniejące już prawie dwa lata, ale od tego roku w zmienionej formule biuletynu Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej. Pismo nie jest poddawane cenzurze, ale jego redakcja jest jawna. Większość autorów podpisuje teksty nazwiskami. Nie jest to więc pismo podziemne, nie jest również

kontrolowane przez władze.

Ambicją redakcji jest odczytywanie i komentowanie społecznej nauki Kościoła /pismo ma asystenta kościelnego; którym jest ks. prof. Jerzy Pikulik/. Obszernie podejmuje się problematykę społeczno-polityczną. Ważne miejsce zajmują w *Pracy* materiały związane z działalnością duszpasterstw. Chodzi nie tylko o zapis reporterski, ale o proponowanie konkretnych metod działania, o próby budowania programu, wreszcie - o ukazanie ludziom związanym z duszpasterstwami robotniczymi tego, co ich dzieli i łączy, uświadomienie im konieczności realizowania wspólnych celów. Pokazanie, że mogą być razem we wspólnej pracy, tak jak byli razem w czerwcu 1987 roku podczas mszy robotniczej na gdańskiej Zaspie, słuchając słów Ojca św.

To ambitny program i nie wiadomo, czy redakcja mu podoła. Dwa pierwsze numery *Pracy* świadczą jednak przynajmniej o tym, że warto ponosić ryzyko wyrażania poglądów na tematy społeczne przy jednoczesnym zajmowaniu sfery pośredniej - pomiędzy życiem podziemnym a oficjalnym. Świadczy to o mądrości Kościoła, że przygarnia i pomaga rozwijać się takim inicjatywom. Dla nas wszystkich, którzy tworzymy Kościół polski, wydają się one dziś, latem 1988 roku, szczególnie ważne.

A.Z.

SZACUNEK DLA DZIECKA

Szacunek dla dziecka jest podstawową normą wychowania w ogóle. Stąd jego stała aktualność w pedagogice wszystkich czasów.

Janusz Korczak podkreśla, że jest tylko jedno życie poważne człowieka, a zatem i dziecka. Nie ma, jak się nam wydaje, życia mniejszego, bez problemów i wysiłków. *My akrobaci czynnego czytania, gdzie z dwóch liter domyślamy się wyrazu, a z dwóch wyrazów całego zdania, nie umiemy zdać sobie sprawy ani z trudności, z którymi walczy dziecko, ani ze sposobów, których używa, by sobie ułatwić pracę.*

Małe pozornie problemy dziecka są wielkie w jego przeżyciu. Wielkie na miarę jego sił. Czasami utrata kółka od auta jest dla niego tragedią, w takim samym stopniu, jak dla nas zgubienie pensji. *Szacunek dla niepowodzeń i też! Nie tylko podarta pończocha, ale zadrapane kolano, nie tylko stłuczona szklanka, ale skaleczony palec i siniak, i guz, więc ból.*

Szacunek dla dziecka to uznanie każdego za niepowtarzalną wartość bez względu na jego indywidualne cechy, według których oceniamy zalety danego człowieka. *Niechętnie zanotowałem, że Władzia - lekkoduch, wiercipięta - chce odpowiedzieć. Dlaczego? Właśnie, że przeczy memu ujemnemu pogładowi na nią jako uczennicę, winien byłem fakt ten radośnie powitać i skrzętnie zanotować. Władzia taka, jaką chcę mieć, nie powinna podnosić palców, powinna być szczęśliwa, że jej dają spokój, że nie zmuszają do odpowiedzi. I właśnie przestępstwem moim jest, że ja chcę, aby była taka, za jaką ją uznałem. Toć powinienem badać taką, jaka jest, winienem chcieć dostrzec najwięcej, najwszechstronniej. Ale jestem leniwy, chcę, by Władzia była łatwa do poznania: przylepiłem etykietkę - załatwione.*

Szacunek dla dziecka wymaga, aby każde traktować inaczej: *jedno ospałe, ruchy leniwe, ssanie powolne, krzyk bez żywego napięcia, wyraźnego efektu. Drugie pobudliwe, ruchy żywe, sen czujny, ssanie zapalczywe, krzyk aż do sinicy. Całe wychowanie współczesne pragnie, by dziecko było wygodne, konsekwentnie dąży, krok za krokiem, aby uśpić, stłumić, zniszczyć wszystko, co jest wolą i wolnością dziecka, hartem ducha, siłą jego dążeń i zamierzeń.*

Każde dziecko to wolny wewnętrznie i samodzielny człowiek. Szacunek dla niego to uznanie tego faktu już w okresie niemowlęctwa. *Niemowlę dąży mozolnie do opanowania zewnętrznego świata: pragnie zwalczyć otaczające złe, wrogie moce, zmusić do służenia swej pomyślności dobre i opiekuńcze duchy. Pozwólmy więc mu działać, poznawać swoje ręce, wkładać zabawki do buzi, doświadczać przelewania wody, wchodzenia na schody i schodzenia, grzęźnięcia w błocie. Poznając uczy się świata i siebie.*

Szacunek dla dziecka to uznanie jego własności i tajemnicy, to dopuszczenie do wypowiedania swoich myśli, pozwolenie na współdziałanie z nami. To także uznanie jego praw: prawa, by było kim jest, prawa do dnia dzisiejszego, prawa do śmierci...

Szacunek dla dziecka w ujęciu J. Korczaka to nie tylko uznanie praw dziecka, uwzględnienie jego indywidualności, liczenie się z jego zdaniem i własnością, ale także postawienie mu wymagań, a nawet stosowanie pewnych form przymuszania, oczekiwanie wysiłku ze strony dziecka. *Dzieci lubią pewien przymus, to im ułatwia walkę z wewnętrznym oporem, oszczędza pracę myślową wyboru. Decyzja jest mozolnym dobrowolnych wyrzeczeń przy wzmoczonej odpowiedzialności za wynik. Nakaz zobowiązuje tylko zewnętrze, wolny wybór - wewnętrznie. Jeżeli pozostawiasz im głos*

decydujący, toś albo głupi, więc sam nie wiesz, albo leniwy, więc sam nie chcesz.

Jednocześnie autor stawia pytanie: *Więc na wszystko pozwalać?* i odpowiada *Przenigdy: z nudzącego się niewolnika zrobimy znudzonego tyrana. Zabraniając hartujemy bądź co bądź wolę w kierunku hamowania i rzekania tylko, rozwijamy wynalazczość w działaniu na wąskim terenie, umiejętność wyślizgiwania się spod kontroli, budzimy krytycyzm.*

J. Korczak podkreślając szacunek dla dziecka, odwołuje się przede wszystkim do faktu, że dziecko nie różni się od dorosłego, jest takim samym człowiekiem. Nie jest to wystarczające uzasadnienie, może i nie w całej rozciągłości dające się potwierdzić. Korczak posuwa się w uzasadnieniu dalej. *Doznałem uczucia bezgranicznej wdzięczności dla tego dziecka. Nie ma w nim nic wybitnego, nic, co by pociągało, przykuwało. Twarz pospolita, postać bez wdzięku, umysł przeciętny, mało wyobraźni, brak czułościowości zupełny - nic z tego, co zdobi dzieci. Ale przez to niepozorne dziecko jak przez krzew byle jaki przemawia natura, jej prawa odwieczne. Bóg. Dzięki ci, żeś taki - ot sobie /.../.*

Co zdaniem J. Korczaka powoduje brak szacunku dla dziecka?

Przede wszystkim wskazuje on na niewłaściwe pojmowanie rzeczywistości przez dorosłych. *Od zarania wzrastamy w poczuciu, że większe ważniejsze od małego. Szacunek i podziw budzi to, co duże, więcej zajmuje miejsca. Mały - pospolity, nieciekawy, mali ludzie, małe potrzeby, smutki i radości. Imponują - wielkie miasto, wysokie góry, wyniosłe drzewo. Mówimy: wielki czyn, wielki człowiek.*

Ujmowanie świata w kategoriach wielkości i siły nastraja nas lekceważąco wobec dziecka. Mówiąc dzisiejszym językiem: dorośli operują stereotypami, w których brak jest właściwego nastawienia wobec dziecka. Ten groźny stan pogłębiają nieprawidłowe postawy wobec dziecka: *Nic to, kochamy dzieci. Mimo wszystko są ośłodą, otuchą i nadzieją, radością i wypoczynkiem, jasnym blaskiem życia. Nie płoszymy, nie obarczamy, nie nękam, czują się swobodne i szczęśliwe /.../. Czemu jednak - jakby ciężar, zawada, niewygodny dodatek? Skąd niechętna opinia o kochanym dziecku? Postawie niechęci i lęku towarzyszy zwykły niewiedza, nieporozumienie, a przede wszystkim obawa przed ograniczeniami w życiu małżeńskim, niechęć do ofiary i trudu.*

Jeżeli dorośli podejmują się trudu wychowania, chcą to robić wyłącznie według własnej koncepcji i odpowiadających im wyobrażeń. Tymczasem *dziecko nie jest gruntem zaorany przez dziedziczość pod zasiew życia: my tylko współdziałać możemy wzrostowi tego, co silnymi pędami wzrastać poczynając jeszcze przed pierwszym oddechem. W każdym jest iskra własna, która może rozpałać ogniska szczercia i prawdy, może w dziesiątym pokoleniu wybuchnie pożarem geniuszu i spali własny ród, dając ludzkości światło nowego słońca.*

Dorośli stosują zresztą nieodpowiednie metody wychowawcze, pozbawione szacunku dla dziecka. Są to przede wszystkim różne formy przemocy. Stanowią one poważne zagrożenie dla poczucia własnej godności i wartości, każą zrezygnować ze swoich dążeń w obawie przed karą fizyczną. W ten sposób dzieci karłowacieją. Równie groźne jest szantażowanie moralne. *W zamian za to, co z dobrej woli dajemy, powinno stać się i nagradzać, powinno rozumieć, godzić się i rzekać; a przede wszystkim - czuć wdzięczność. Dorośli wychowując dzieci posługują się kłamstwem -*

oczekując od nich tego, czego sami nie realizują. Nie pozwalają na ujawnienie swoich braków. *Ukrywamy własne wady i karygodne czyny. Nie wolno dzieciom krytykować, nie wolno dostrzegać naszych przywar, nałogów i śmieszności. Pozujemy na doskonałość.* Jesteśmy niesprawiedliwi wobec dzieci. Nam wolno rozlać, rozbić, dzieciom nie.

Kim powinien być wychowawca? Jego zasadnicze cechy to umiejętność obserwacji dziecka, uznanie jego praw i ofiarności. Wychowując trzeba umieć czekać, być cierpliwym,

pozwalając na samodzielność.

Szacunek dla dziecka w ujęciu J. Korczaka to program wychowawczy, i to bardzo mądry program. Ujmuje on zasadnicze elementy wychowania. W centrum bowiem uwagi stawia godność dziecka jako człowieka. Wychowanie zaś pojmuje jako służbę umacniającą tę godność.

Terasa KUKOŁOWICZ

INDYJSKA LEKCJA

Indie to tak jak olbrzymia encyklopedia życia, wspinała szkoła, zmuszająca ciebie, Europejczyka, do głębokiej refleksji. Musisz mieć tylko oczy i uszy otwarte i chcieć zrozumieć to, czego kraj ten uczy, a przekonasz się, że lekcja będzie pasjonująca.

Trudno ci w jednym zdaniu wyrazić wszystko, co myślisz o Indiach, bo to tak, jakby na paru stronach zamieścić całą wiedzę o paru krajach. Niech refleksje te ograniczą się tylko do północnych, najbardziej *hinduskich* stanów - Utar Pradesh i Rajastan.

W swej podróży poruszasz się tak, jak czyni to większość mieszkańców tego kraju; starasz się jeść tak jak oni. Bardzo szybko przekonujesz się, jakie czekają cię niewygody. Często w głębi ducha marzysz o wagonie metra, urozmaiconym pożywieniu, czystym łóżku...

W kontaktach z Hindusami pozostaniesz zawsze turystą i nie ukryjesz swej europejskości. W związku z tym narażony jesteś w wielu miejscach na ataki handlarzy, naganiaczy, hotelarzy, rickshawmanów... Im wszystkim imponujesz swoim elektronicznym zegarkiem, aparatem fotograficznym, portfelem pełnym pieniędzy. Jesteś dla nich przybyszem z planety, gdzie żyje się wygodnie. Oni też chcieliby zakosztować takiego życia. Bardzo cię denerwują, reagujesz gwałtownie, odpędzasz się od nich jak od natrętnych much. Ile razy zdarza ci się wybuchnąć wściekłością i po prostu ich odepchnąć. Jak rzadko zdobywasz się na minimalny wysiłek, by tych ludzi zrozumieć. A przecież na ich miejscu i w ich sytuacji nie zachowałbyś się podobnie? Spotykasz również ludzi bogatych. Jest ich jednak niewiele w porównaniu z milionami żyjącymi w warunkach poniżej wyobrażanego przez nas minimum.

Dla ciebie to tylko krótka, wakacyjna przygoda z dreszczykiem emocji niebezpieczeństwa, na jakie oni narażeni są przez całe życie. Choroba, której się tam nie leczy, bo *nie warto*, podróż na dachu skrajnie przepełnionego pociągu, morderczy wysiłek rickshawman'a wiozącego cię w upale - to tematy, o których będziesz opowiadał po powrocie z tego egzotycznego kraju. Dla nich to codzienna rzeczywistość.

Ich powszednia strawa to nie urozmaicone potrawy, przygotowane, aby zaspokoić coraz to bardziej wymagające podniebienie. Ich główny posiłek to coś niesłychanie prostego i skromnego: ryż z fasolą, bogato zaprawiony ostrymi przyprawami i chapati - podploty z czarnej maki. Ktoś słusznie powiedział, że te ostre przyprawy to doskonały *oszukiwacz* głodu i używanie ich ma ciągle nadal taki sens wśród najuboższych.

Często widząc ciężko pracującego fizycznie Hindusa, zadajesz sobie pytanie: skąd te siły się biorą w tym wychudzonym człowieku. Śmiesz cię spostrzeżenie, że jego brzuch jest wprost proporcjonalny do jego bogactwa. Ludzi zamożnych z daleka rozpoznasz po ich otyłości, zresztą jest ich bardzo niewiele.

Szokują cię warunki w jakich mieszkają. Nie wierzysz własnym oczom. Wyobrażasz sobie, że tak właśnie mogli mieszkać twoi przodkowie jakieś dwa, trzy wieki temu.

Wszystko to co prawda zwykła oaza spokoju, porządku i czystości, ale domki to najskromniejsze pod słońcem lepianki, często obwieszone suszącymi się *krowimi plackami*. W miastach spostrzeżesz czasem ładną willę, której pozazdrościłby nawet Europejczyk. Ale tuż obok żyją tysiące wielodzietnych rodzin w pomieszczeniach przypominających w najlepszym wypadku nasze piwnice. Nie sposób, aby uszły twojej uwadze namioty zrobione ze szmat bezdomnych pariasów. Wędrujesz po miastach, wsiach i nierzadko zdarza ci się natknąć na kalekę, żebraka. Ile razy widzisz biednego Hindusa rzucającego rupię, a ile razy *cywilizowanego* turystę z Zachodu odwracającego się z pogardą.

Czy znasz wiele innych krajów, gdzie się w tak szczery, otwarty i piękny sposób oddaje cześć Stwórcy. Nic to, że nazywa się Shiva, Vishnu, Ganesh, czy ma jeszcze inne, jedno z wielu tysięcy, imię. Jemu należy się cześć i chwała. Jego wizerunki zdobią miejsca publiczne i mieszkania. Jemu w świątyniach i często przy drzewach rosnących na środku drogi, składa się ofiary w postaci cukru, ryżu, kolorowych prosz-

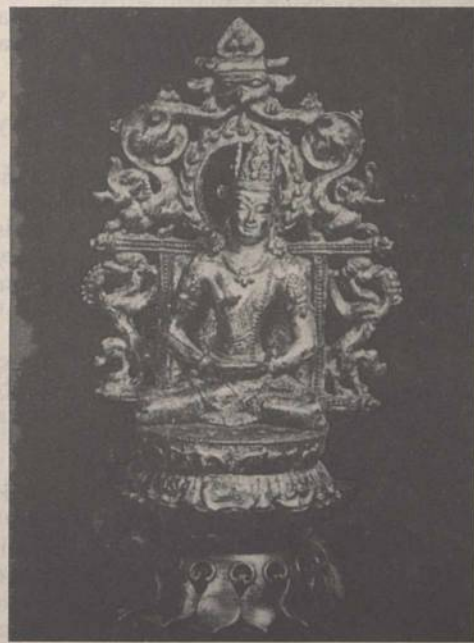
ków, płatków kwiatów i kadzideł. Powiesz, że to wielobóstwo i że prymitywne, ale Hindusi ci odpowie, że wiele wizerunków to jak wiele fal na oceanie, które przecież na ten ocean się składają, są tym samym oceanem.

Nie wiem, czy spotkasz w tym kraju człowieka, który odmówiłby rozmowy z tobą na temat Boga, czy kogoś, kto w nic nie wierzy. Może jest tak dlatego, że żyją oni bliżej natury; może dlatego, że w Indiach technika i hałas współczesnej cywilizacji nie zdołały jeszcze stłumić wewnętrznego głosu osoby ludzkiej.

Wracasz z indyjskiej wędrowki do twojej Europy i zaraz pytają cię, gdzie tam mieszkałeś, co jadłeś i czym podróżowałeś. To jest przecież najważniejsze w tym zadumionym kraju!

Nikt nie pyta ciebie czego nauczył cię człowiek, którego spotkałeś, człowiek tak często godzien naśladowania. Nikt nie przypuszcza, że przychodzą ci na myśl słowa św. Łukasza i z niepokojem pytasz siebie: kto jest bliżej ostatecznego celu wędrowki - ja, który żyję dostatnio, czy ten parias - Łazasz z biodrami przewiazanymi szmatą, którą on nazywa dhoti?

Paweł HULEWICZ



KRONIKA DOMU POLSKIEGO W LOURDES

Wróćmy do wydarzeń minionego roku. Sierpień to przede wszystkim doroczna, narodowa pielgrzymka Polaków z Francji. W domu mamy tylko część wszystkich pielgrzymów, grupę ponad stuosobową. Jak zawsze pielgrzymkę tę prowadzi ks. Rektor Polskiej Misji Katolickiej, którym od grudnia 1985 roku jest ks. prałat Stanisław Jeż. Jemu to właśnie *polskie Bellevue* zawdzięcza swoje istnienie, a my pośrednio nieoczekiwaną łaskę, że Nazaret zostaje powołany do służby w Lourdes.

Z biegiem czasu przyzwyczajamy się do tego, że każdy dzień przynosi nam nieoczekiwane wypadki. Tak jest i po zakończeniu *narodowej pielgrzymki*. Zgłaszają się nagle dwie grupy: mała włoska i duża hiszpańska. Z Włochami nie tak trudno dać sobie radę; z Hiszpanami porozumiewamy się jak kto może, nadrabiając braki językowe gestami i mimiką. W rezultacie i Hiszpanie wyjeżdżają zadowoleni, wyrażając swą wdzięczność, choć raz - na nasze szczęście - nie dziękczynnymi przemówieniami, ale głośnym klaskaniem!

Wywołując z pamięci wspomnienia 1987 roku, nie można pominąć paru bardzo osobliwych przybyszów. Pierwszy, to 27-letni Francuz. 10-go lipca wyrusza on z *Bellevue* na rowerze... do Częstochowy! Po trzech tygodniach przekracza granicę Polski. W Wadowicach, gdzie spotyka poznane u nas księdza, zostawia rower i na piechotę idzie na Jasną Górę w grupie Polaków. Przeżywa święto Wniebowzięcia z tysiącami pielgrzymów w Częstochowie i znowu na rowerze, w tej samej intencji - uproszenia powołań kapłańskich dla Francji, wraca do swego kraju. Kończy pielgrzymkę u grobu św. Bernadety w Nevers, a do nas przysyła krótką wiadomość: *Mission accomplie! - Zadanie wykonane!*

Drugi przykład odwagi i wytrwałości, to trzej objuczeni plecakami pielgrzymi, którzy 16-go sierpnia wkraczają w progi polskiego domu. Pierwszy trzyma przed sobą, oburącz drewniany krzyż, na którym wyrze są, czy raczej wypalone, kolejne etapy niecodziennej pielgrzymki. Przedstawiają się nam jako *piesza pielgrzymka z Częstochowy do Fatimy!* Z opowiadań tych niezwykle ludzi wynika, że wychodząc 13-go maja z Jasnej Góry, mieli ze sobą 10 towarzyszy drogi. Stopniowo liczba ich malała, z różnych powodów. Do Lourdes doszło trzech, a po parodniowym postoju w naszym domu, tylko dwóch wyruszyło w dalszą drogę. 13 października stanęli w Fatimie, mając za sobą 4200 kilometrów przebytych piechotą. W ten sposób zrealizowali planowaną przez 5 lat pielgrzymkę wiary i wdzięczności, za ocalenie Jana Pawła II w roku 1981.

Tego rodzaju przykłady, razem z widokiem ludzkiego cierpienia oglądanego w Lourdes w całym realizmie, są dla nas wielką lekcją życia i zachętą do działania. Opisuując niektóre tylko epizody naszej codzienności musimy dodać, że tytejsze przeżycia są dla każdej z nas o wiele bogatsze i przekraczają ramy kilku stron maszynopisu. Jesteśmy tu tylko cztery, ale ludzie widzą nas przy wszystkich zajęciach w domu, cenią to i to właśnie im się podoba. Tak od miejscowej ludności, jak i od gości, doznajemy wiele życzliwości i dobroci.

Stanowiąc grupę liczbowo bardzo szczupłą, nie mamy możliwości oddawać się wielkim dziełom apostołskim na zewnątrz. Terenem naszego apostołowania jest nasz dom: kuchnia, pokoje gościnne, recepcja, mały sklepik ze świętościami i... droga do Grotty!

Pełna zaparcia i poświęcenia s. Maria Luiza apostołuje bardzo skutecznie swoją kuchnią. Siostry juniorki: Klaudia i Joanna oddane całym sercem służbie innym, uwijające się po domu, czy biegające drogą Bernadety tam, *gdzie wicher zaszumił gwałtowny od skał*, to autentyczne apostołki Bożej radości i pokoju. Zna już ich uśmiech całe Lourdes, a

szczególnie zakonne środowisko, gdzie młode twarze stanowią wielką rzadkość.

W sezonie pielgrzymowym nasze życie odbiega od klasycznego, uładowanego programu zakonnego dnia. Musimy być do *dyspozycji* tych, których Pan Bóg nam przysyła. W roku 1987 przeszło przez nasz dom 3784 gości! Jak prawdziwie kochający Ojciec, dobry Bóg wynagradza nam to wszystko stokrotnie. Otaczająca nas przyroda, Pireneje, biała Bazylika, którą jak na dłoni widzimy z ogrodu, dźwięk dzwonów z Sanktuarium i śpiew tysięcznych tłumów wielbiących Chrystusa Eucharystycznego i Jego Matkę - to szczerze wyrównanie naszego zachwianego *zakonnego porządku*. Wszystko przypomina nam, że żyjemy w miejscu niezwykłym, w miejscu spotkania dwóch rzeczywistości, w jednej osobie, której na imię **Maryja**. Mamy czym się cieszyć i za co dziękować, tak Opatrzności Bożej jak i naszej Matce Generalnej, że Nazaret - w naszych osobach - może tu żyć i pracować.

/.../

s. M. Irena, s. M. Luiza, s. M. Klaudia, s. M. Joanna.

RADA ADMINISTRACYJNA FUNDACJI JANA PAWŁA II NA X-LECIE PONTYFIKATU OJCA ŚW.

W ostatnich dniach maja obradowała w Rzymie pod przewodnictwem ks. bpa Szczepana Wesołego Rada Fundacji odpowiedzialna za całokształt działalności tej instytucji. Obecni byli wszyscy członkowie Rady: ks. prał. S. Dziwisz /wiceprzewodniczący/, ks. prał. J. Kowalczyk i T. Rakoczy z Sekretariatu Stanu, s. W. Ziemia i ks. A. Czarnecki /Stany Zjednoczone/ oraz O. Stepan /Wielka Brytania/.

Rada przyjęła do wiadomości sprawozdania z działalności Domu Polskiego, Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej oraz Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II, a także aprobowała plany symposium, akcję wydawniczą i stypendialną. W ciągu pierwszych czterech miesięcy bieżącego roku Dom udzielił gościny blisko sześciuset osobom z Polski i z emigracji.

Rada potwierdziła z radością fakt przyjęcia przez ks. bpa Adama Maida, ordynariusza diecezji Green Bay, godności *Episcopal Moderator*. Powinno to uatwić działalność Fundacji w Stanach Zjednoczonych, w szczególności w odniesieniu do Episkopatu i kleru polsko-amerykańskiego.

Rada poświęciła wiele uwagi pomyślnie rozwijającej się akcji powstawania Kół Przyjaciół Fundacji. Na terenie Stanów Zjednoczonych jest ich już dwanaście, w tym dwie polsko-amerykańskie Fundacje.

W związku ze zbliżającym się 10-leciem Pontyfikatu Jana Pawła II ustalono program uroczystości odświeżenia Drugiej Tablicy Pamiątkowej Dobrodziejów Fundacji w dniu 28 września. Punktem kulminacyjnym dla jej uczestników będzie specjalna audycja u Ojca Świętego.

Osoby, które pragnęłyby, aby ich nazwiska zostały uwiecznione na Tablicy /tzw. *tysiąc dolarowcy*/, winny skontaktować się z Sekretariatem Fundacji /Via Cassia 1200, 00189 Roma, Italia/ napóźniej do 15 lipca.

Prowadzona przez Fundację Jana Pawła II akcja ma na celu utworzenie Wieczystego Funduszu i uczczenie w ten sposób przypadającej w bieżącym roku dziesiątej rocznicy Pontyfikatu Papieża-Polaka.

LIST Z POLSKI

Idąc za głosem wewnętrznym naszego powołania do służby człowiekowi najbardziej biednemu, a szczególnie dzieciom pokrzywdzonym przez los - niepełnosprawnym, kalekim, odrzuconym przez najbliższych, sierotom, poświęciliśmy nasze dalsze życie dla wyżej wspomnianych spraw. Jesteśmy siostrami III Zakonu Dominikańskiego, którego zadaniem płynącym z powołania jest głoszenie słowa Bożego i służenie ludziom w ich ciężkim, niekiedy ponad ich siły, krzyżu życiowym /.../.

Liczymy na ludzkie dobre serca, które nie będą obojętne na błagające smutne dzieci, które swoją ofiarą i cierpieniem wprowadzają prawo miłości Chrystusa w życie. Świat dzisiejszy woła o miłość, bez której życie człowieka staje się puste i zimne. Przykładem w działaniu niech nam będzie Chrystus. Każde dziecko to właśnie mały Chrystus dźwigający krzyż na ramieniu, wyciągający rączki i proszący o pomoc, by ten krzyż stał się lżejszym. Czy w takim wypadku można odmówić? Oczywiście pełne też i rozpacz, zwracają się do ludzi dobrej woli wołając: *pomóżcie, pragniemy mieć dom, być kochanymi i kochać...*

Pragniemy założyć dom dla tych biednych dzieci. Ten dom ma być wzorem rodzinnego domu chrześcijańskiego, w którym będą pracować ludzie o gorących sercach, miłujący ponad wszystko Boga i bliźniego.

Niech miłość bliźniego będzie naszym spotkaniem z Chrystusem. Otwórzmy mu serca na oścież i wyjdźmy na Jego spotkanie, klękniemy przed Jego krzyżem. On nie odepchnie nikogo, widząc żyły żalu w źrenicy. Nie opuści małego, niewinnego dziecka.

Dom rodzinny to spokojna i bezpieczna przystań, w której doznaje się miłości, dobroci. Do tego miejsca wraca się na skrzydłach z różnych stron po odlocie. Nie jedna osoba

wspominając dom rodzinny uśmiechnie się. Z miłością wspomni matkę, która jak nikt umie kochać, czuwać nad bezpieczeństwem, ochraniać przed złem, pośredniczyć w załatwianiu różnych spraw życiowych. Jest wzorem postępowania dla swego dziecka.

Ale czy zawsze tak jest? Niestety. Istnieją rodziny, które nie przyciągają i nie budzą tęsknoty, gdy się je opuści. Są rodziny nieszczęśliwe, w których brak miłości. Są również istoty ludzkie, które w ogóle nie mają swojego domu rodzinnego - to osierocone dzieci, najbardziej pokrzywdzone przez los. Onę właśnie szczególnie oczekują pomocy.

Największym przykazaniem Bożym jest przykazanie miłości wobec Boga i bliźniego. *Będiesz miłował bliźniego jak siebie samego.* Tego chce Bóg Przymierza. Miłość bliźniego nie jest rzeczą łatwą, wymaga od człowieka wysiłku i przewyciężenia samego siebie. Obserwując przez długi czas niedolę dzieci biednych, niezaradnych życiowo istot, podjęliśmy ważną misję - stworzenia **domu rodzinnego** dla najbardziej biednych i potrzebujących opieki dzieci. Ten pomysł nosiliśmy w sobie długi czas, a sumienie nasze wołało, byśmy uczynili wszystko, aby dom ten powstał, zapewniając malutkim istotom opiekę i miłość. Dlatego błagamy ludzi dobrej woli, aby przyłączyli się do tego dzieła na rzecz potrzebujących dzieci, poprzez swój wkład, by ofiarowali tyle ile mogą, a Bóg w Swoim Miłosierdziu wynagrodzi im to stokrotnie.

s. Dominika /Anna Kobel, ul. Odrodz. Woj. Polskiego 5, 57-100 Strzelin/

s. M. Faustyna /Anna Olek, ul. Pabianicka 8m9, 53-339 Wrocław/

SKUP I SPRZEDAŻ DEWIZ PO NAJLEPSZYCH KURSACH

☎ 40 11 85 31

**OTWARTE: SOBOTA
NIEDZIELA
9 - 18
PONIEDZIAŁEK**

CHANGE
EXCHANGE
WECHSEL
VALUTA
CAMBIO

OUVERT 9 - 18 h 30
VENDREDI
SAMEDI
DIMANCHE
LUNDI
OPEN 9 AM - 6.30 PM
FRIDAY
SATURDAY
SUNDAY
MONDAY

RUE PAUL BERT
RUE DES ROSIERS
RUE J. VALLÉS
RUE MARCEAU
BOULEVARD PERIPHERIQUE
AVENUE MICHELET

MARCHÉ AUX PUCES
152 BIS, RUE DES ROSIERS
S.A.R.L. AU CAPITAL DE 250 000 F

PORTE DE CLIGNANCOURT

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica

14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



MAŁA INTERWENCJA LINGWISTYCZNA

Jeśli nie jesteśmy na przykład architektami czy informatykami, nie lubimy w naszych rozmowach zanadto zapuszczać się w te dziedziny, przez co rozsądnie omijamy wiele okazji do wypowiadania głupot. Inaczej jest z językiem, gdzie bezpośredniość tego zjawiska towarzyszącego nam na codzień sprawia, że prawie każdy czuje się upoważniony do wydawania na jego temat sądów. Stąd też w językoznawstwie narosła może większa niż w innych naukach ilość mistycyzujących przesądów i naiwnych teorii. Wyprostowanie tych fałszywych tropów ludzkiego rozumu zajęło lingwistycie wiele wieków i zasadnicze postępy notujemy od ostatnich sześćdziesięciu lat. Niestety popularyzacja naukowych badań nad językiem nie jest daleko posunięta.

Pani Ewa Szeligiewicz poruszyła w 21 nr *Głosu Katolickiego* problem języka emigracji polskiej we Francji w artykule *Neologizmy czy sfrancuszczone polski?* Problem to realny i słusznie wskazuje się na jego znaczenie. Tyle tylko, że istnieją pewne drogi jego naświetlenia i rozwiązania, i aby nie mieszać wszystkiego należy się ich trzymać z odrobiną ogłady lingwistycznej.

Otóż problem rodzimego języka, grupy etnicznej zanurzonej w języku obcym należy analizować na trzech co najmniej płaszczyznach. Po pierwsze w warunkach emigracji mamy do czynienia ze zjawiskami nawyków językowych, charakteryzujących się dziwnymi, z punktu widzenia własnego języka, za-

pożyczeniami oraz wieloma uchybieniami w stosunku do reguł naszego systemu gramatycznego. Z tego zakresu pochodzą prawie wszystkie przykłady cytowane przez panią Szeligiewicz. Jest ich więcej, szczególnie jeśli chodzi o funkcjonowanie naszego własnego systemu: mamy ogólne trudności z precyzją w wyrażaniu myśli, nie zwracamy uwagi na niuanse odmiany i akcentowania, coraz trudniej wychodzi nam wyrażanie *essentia generalis*, a częściej odwołujemy się do ekspresji konkretnych i emocjonalnych.

Przedłużający się stan niewłaściwego posługiwania się językiem rodzimym, który może być pogłębiany zjawiskami psychopatologicznymi związanymi z trudnościami asymilacji kulturowej powoduje, że system języka rodzimego ulega stopniowej redukcji. Należy podkreślić, że rodzaj języka obcego nie ma tu najmniejszego wpływu. To nasz język cofa się i dokonuje tego według własnych praw, czyli odwrotnie w stosunku do etapów, w jakich został w dzieciństwie przyswojony.

Nie można więc mówić o *sfrancuszczeniu polskiego*, a jedynie o jego zaniku, bowiem zastąpienie języka polskiego przez język obcy nie jest wcale przesądzane.

Obydwie grupy zjawisk - lenistwo językowe i utrata języka rodzimego - należą natomiast do procesów psycholingwistycznych i z językiem jako takim, z samym systemem znaków językowych, niewiele mają wspólnego.

Trzecią płaszczyzną, na której można rozpatrywać problem naszego języka jest płaszczyzna osmozy językowej. Dopiero tutaj możemy mówić, że istnieją realne wpływy języka na język. W przypadku kontaktu języka polskiego z językiem francuskim notujemy prawie wyłącznie zjawiska pozytywne, wzbogacające nasz własny skarbiec językowy.

Język francuski w procesie swego historycznego rozwoju zaznaczył w największym stopniu dwie tendencje, w których przewyższył inne języki europejskie. Mówi się po pierwsze o generalizacji pojęć francuskich, o łatwości z

jaką wyraża się w tym języku wszelkiego rodzaju racjonalne syntezy, oraz po drugie o strukturalizacji anaforycznej dyskursu, w której francuskie struktury anaforyczne celują. Osiągnięcia na drodze tej drugiej dają rozmówcy francuskiemu możliwość precyzyjniejszego niż w innych językach śledzenia tematu, wszelkiego rodzaju odnośników i rozgałęzień dyskusji. Obie te jakości dają językowi francuskiemu szczególnie miejsce w europejskiej rodzinie językowej, obok lakoniczności, prostoty i skłonności do jednosylabiczności angielskiego oraz precyzji domeny rzeczownikowej niemieckiego. Oba też może się język polski od francuskiego uczyć, i robił to już wielokrotnie, czy to przez pióro Morsztyna, Norwida, czy ostatnio Stachury.

Osmoza jest rzeczą niezbędną w rozwoju każdego języka. Jeśli chodzi o nas, to w średniowieczu nauczyliśmy się od Czechów prawie wszystkich pojęć abstrakcyjnych. Bez nich nasza religia nie mogłaby się w Polsce ugruntować. Do dziś jeszcze badania na Mazurach na przykład, wykazują jak wiele jest w tej dziedzinie jeszcze do zrobienia. Długo ten spłacił się w XIX wieku, kiedy do rekonstrukcji czeskiego języka literackiego używano słownika Kryńskiego. Niemcy natomiast rozbudowali nam słownik rzeczowników życia codziennego, gospodarczego i prawno-administracyjnego. Dziewiętnasto i dwudziestowieczne kontakty europejskie wyzwoliły nasz język literacki z anachronizmów, nota bene tak skutecznie, że mamy ich w niektórych dziedzinach mniej niż Francuzi. Procesy te trwają nadal i nie stanowią dla języka polskiego żadnego zagrożenia, wręcz przeciwnie.

O ile więc na lenistwo językowe najlepszym lekarstwem jest odrobina dyscypliny i kultury myślowej, oraz od czasu do czasu wakacje w Polsce, o tyle osmozie językowej w ogóle przeciwdziałać nie należy, a lepsze poznanie języków obcych może jej jedynie nadać charakter głębszy i bardziej zniuansowany.

Marian SOBIESZCZAŃSKI

JEDNYM ZDANIEM

W uroczystościach obchodów Tysiąclecia Chrztu Rusi wzięła udział, powołana przez Jana Pawła II, specjalna delegacja watykańska. W jej skład weszło 6 kardynałów: Agostino Casaroli /Sekretarz Stanu/, Johannes Willebrands /przewodniczący Sekretariatu Jedności Chrześcijan/, Roger Etchegaray /przewodniczący *Justitia et Pax*/, Józef Glomp /Prymas Polski/, Franz Koenig /emerytowany arcybiskup Wiednia/ i Jean-Marie Trinh van Cana /abp Hanoi/. Delegacja ta uczestniczyła w

centralnych obchodach jubileuszowych odbywających się w Moskwie, gdzie każdy z kardynałów celebrował codziennie Mszę św.; Prymas Polski odprawił ją w kościele św. Ludwika. Wzięła ona również udział w otwarciu i zamknięciu Nadzwyczajnego Synodu Kościoła Prawosławnego, w Akcie Jubileuszowym w monastyrze Daniłowskim, w uroczystej akademii z tej okazji w Teatrze *Bolszoi*, oraz w historycznym spotkaniu na Kremlu. W ostatnich dniach pobytu księży kardynałowie odwiedzili Kijów i Leningrad. Do Leningradu udał się między innymi ks. kardynał Józef Glomp.

Wielkim wyróżnieniem był udział

Prymasa Polski w tej papieskiej delegacji, gdzie symbolicznie reprezentował on nie tylko Kościół polski, nie tylko naród, ale i samego Ojca Świętego. Polski Kardynał w Moskwie to historyczny moment, nawet jeśli pragnęlibyśmy, by odwiedził on Wilno i Lwów. Nie wszystko jest od razu możliwe. Trzeba zachować realizm i cierpliwość. Na Litwę i Ukrainę jeszcze polscy biskupi pojadą, z misyjną i braterską wizytą do swoich i pobratymców. Na razie cieszyć się należy i z tych 50 mszałów w języku polskim podarowanych przez Prymasa Kościołowi katolickiemu na Litwie.

sic